

D. 12 maja r. 1917.



BIULETYN N 100.

TREŚĆ: Nasz setny numer. — Uwagi nad zjazdem Rady Narodowej. — Zjazd C. K. N.

Nasz setny numer. W numerze obecnym wydawnictwo nasze dobiegło pewnego punktu, u którego utartym zwyczajem ludzkim należy obejrzeć się wstecz, ocenić długość przebytej drogi, ustalić ilość i gatunek dokonanej pracy, jak się one przedstawiają własnemu oku.

Sto numerów pisma nielegalnego. Tylko ten, kto się podobnej roboty dotykał, zdaje sobie sprawę, jakiej ilości energii i pracy potrzeba do tego, by móżdżek w nieprzerwanym ciągu regularnie ukazującego się pisma tajnego dojść do setnego, numeru dojść, walcząc z policją, trudnościami przewozu, brakami materialnymi, z całą górą trudności zewnętrznych i wewnętrznych; dojść i nie dać zepchnąć się z drogi, nie dać się na niej nikomu i niczemu powstrzymać. Bez samochwalstwa i nie dla pustej reklamy niech nam wolno będzie stwierdzić, żeśmy tę drogę, w nienajłatwiejszych zaiste warunkach, przebyli. I za wszystkie trudności, za twardego mozół za nieustającą szarpaninę, oszczerstwa, napaści, których byliśmy celem, niech nam jako nagroda starczy przeświadczenie, że nie było jak Polska szeroka i długa zakątka, gdzieby „Biuletyn“ nie miał swoich przyjaciół, gdzieby go nie czekano, jako jednego z nielicznych wolnych głosów polskich.

I wolność głosu, ta niezależność sądu były pierwszą i główną racją naszego istnienia. Walcząc z ospalstwem, ze słabością polskiej duszy współczesnej, stawiając jasno i wyraźnie swój program niezawisłości Polski w oparciu o mocarstwa centralne, w niczem przecie większego nie dopatrywaliśmy się niebezpieczeństwa, jak w ślepej i bezwolnej poddaniu się woli i kierownictwu tych właśnie potęg, od których czekaliśmy wyzwolenia. Występując jako jawni zdeklarowani zwolennicy sojuszu Polski z Niemcami i Austrią, przed nikim bardziej nie musieliśmy warować niezawisłości swojego sądu, wolności swojego czynu, jak przed przedstawicielami tych dwóch państw „opiekuńczych“. Nie będziemy się wdawali w ocenę tego osobliwego zjawiska. Dość na tem, że widok tego, co się dzieje w tej chwili w Polsce, co się przedewszystkiem dzieje z prasą polską, dławioną i krępowaną na każdym kroku, nie pozwolił na wybór innego sposobu, niż ten, który obraliśmy, chcąc podać rękę sojusznikowi z własnej, nie przymuszonej woli. Nie będziemy wchodzić w szczegóły, nie będziemy wyjaśniali, czem musiałoby zostać pismo, gdyby się poddało kierownictwu nowych „przyjaciół“. Ta zaciekle bezmyślność, ten drewniany schematyzm zatęchłej

kancelaryi, te ponuro humorystyczne wybryki głupoty, niezrozumienia cudzej duszy i własnego nawet interesu, jakich daje dowody cenzura okupantów, mogą niewątpliwie rozśmieszyć hypokondryka i doprowadzić do wściekłości największego optymistę, przedewszystkiem jednak zmuszają przyjaciół istotnej wolności do wybrania sobie drogi na przestwór, gdzie nie dławi ich niczyja opieka, niczyje bezdarne kierownictwo, gdzie nie potrzeba iść w przyszłość przytroczeni do cudzego wozu.

Mniej nas w tej chwili obchodzi, czy ten straszliwy i ohydny knebel, jaki nałożono legalnej prasie polskiej, daje jakieś istotne zyski, zabezpiecza od jakich istotnych niebezpieczeństw tych, którzy na miejsce dawnego moskiewskiego ucisku przynieśli nam inne niemniej twarde i niemniej bezmyślne formy skrępowania. To pewna, że nie leżało to w interesie Polski i że to był wystarczający powód, żebyśmy rezygnując ze wszystkich korzyści i prerogatyw legalnego pisma, zeszli na poziom mniej chlubnego, mniej zapewne wygodnego pisma tajnego.

Rzecz szczególna, robiono nam z tego powodu stale i stanowczo zarzuty. Ta zwłaszcza część prasy polskiej, która jest wyrazem kierunku Ligi Państwowości i b. Departamentu Wojskowego podkreślała zawsze naszą tajność z tonem, który był czemś pośrednim pomiędzy pogardą a lekceważeniem. Po tyłu i tak ostrych sądach, któreśmy o tych panach i o ich szkodnictwie narodowem wydali, nie będziemy się wdawali z nimi w dysputę pro domo nostra, zwłaszcza gdy nam mało na ich szacunku lub pogardzie zależy. Dla sprostowania wszakże wyjaśnić należy, że po pierwsze tajność nasza była bardzo względna, gdy powszechnie wiadomo było, że „Biuletyn“ był i jest do ostatniego numeru nielegalizowanego wprawdzie ale ujawnionego Centralnego Komitetu Narodowego i po wtóre, że względnej tej naszej tajności, a co za tem idzie względnej nieodpowiedzialności prawnej nie używaliśmy nigdy do osobistych ataków przeciwko ludziom jako osobom prywatnym. Bywaliśmy ostrzy, twardzi, gwałtowni i nie cofaliśmy się przed stanowczem cięciem lancetem, gdy potemu zachodziła potrzeba, ani przed uderzeniem kijem, gdy kijem trzeba było koniecznie uderzyć. Aleśmy tego nie czynili dla własnego zysku, ani z megalomańskiej żądzy sądzenia wszystkich i wszystkiego w imię własnej nieomyślności. Gdy było potrzeba, umieliśmy się przyznać do błędu.

Chwila, jaką przeżywamy, jest niewątpliwie zamknięciem pewnego okresu. Mniejsza o to, czy to był okres złudzeń, omyłek czy chybionych prób. Nie wiemy co nam przyniesie jutro, to jedno wszakże czujemy, że jutro musi być i że będzie inne. Przypadkowym zbiegiem okoliczności ten przełom w życiu narodu, ten koniec okresu przypadł akurat na zamknięcie pierwszego okresu w życiu naszego pisma. I to będzie musiało pociągnąć za sobą pewne wyniki, będzie musiało uwydatnić się w sposobie użycia broni, jakiej dotychczas używaliśmy.

Uwagi nad zjazdem Rady Narodowej. W numerze ubiegłym pomieściliśmy uchwały, zapadłe na zjeździe Rady Narodowej, jaki się odbył w d. 2 i 3 maja. Uchwałom tym należy się kilka słów wyjaśnień.

Jak już wspominaliśmy uprzednio, osią dyskusyi była Rada Stanu i jej dotychczasowa polityka. Nie chodziło o ten czy ów szczegół, to czy owo zwycięstwo, jakie Rada Stanu odniosła, albo raczej tę czy ową porażkę, jaka ją spotkała. Nie zastanawiano się też nad jej planami, projektami, memoryalami, które w tak znacznej ilości zdążyła nagromadzić. Szczegółowe sprawozdanie, jakie w tym zakresie złożył p. wice-marszałek Pomorski, nie posłużyło bynajmniej za temat do dyskusyi i nie sprawozdania dotyczyły się wnioski. Istotnym tematem obrad i istotną treścią wniosków było wyrażenie przez zjazd swego zdania o ogólnej linii polityki Rady Stanu, o linii, na którą Rada Stanu weszła od pierwszej chwili swego istnienia i która się okazała drogą bez wyjścia.

Sąd o wartości obranego przez Tymczasową Radę Stanu kierunku wypadł ujemnie, ujęty został w słowa stanowcze i twarde. Dalsze istnienie Tymczasowej Rady Stanu zjazd uznał za szkodliwe dla interesów Polski. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by uchwała ta zawierała jakieś votum nieufności dla ludzi w Radzie Stanu zasiadających, dla ich wartości obywatelskiej. Była tylko prostym stwierdzeniem faktu, że nadzieje związane z istnieniem i działalnością Rady Stanu były pomyłką i że ta pomyłka, jeśli wyjaśnioną nie będzie, szkodzić będzie sprawie ogólnej.

Chcąc ustalić właściwy punkt oceny, wystarczy sobie przypomnieć, pod jakim znakiem, wśród jakich nadziei przystępowaliśmy w styczniu r. b. do tworzenia tej pierwszej instytucyi naczelnej, przy jakim nastroju ludności stawiała ona pierwsze swe kroki. Nie da się zaprzeczyć, że te nastroje dałyby się określić jednym krótkim słowem: marzenia. Być może zresztą, że były to marzenia rozsądne, że liczone się z istniejącym, niekoniecznie dla Polski pomyślnym stanem rzeczy, że nie posuwano się poza granice żądań dozwolonych przez rzeczywistość. Pamiętano o istnieniu okupacji wojskowej i o skutkach, jakie stąd muszą wynikać. Zdawano sobie sprawę, że Królestwo leży na tyłach armii walczących i że naturalnym spraw biegiem były te muszą podlegać tak zwanym koniecznościom wojennym, muszą być rządzone w pewien specjalny sposób, mało uwzględniający nietylko nasze marzenia i chęci, ale nawet nasze interesy istotne. Nikt w Polsce nie spodziewał się, by z dnia na dzień można było ująć w swe ręce te gałęzie zarządu krajem, które jak komunikacja lub jak aprowizacja ściśle są związane z powodzeniem, z działalnością bojową wojsk, stojących na wschodnim froncie. Nie ludzono się też zbyt mocno co do naszej własnej gotowości państwowo-twórczej, nie wyobrażano sobie, że jesteśmy z godziny na godzinę gotowi rozpocząć swoje życie państwowe w całym jego najszerszym zakresie, że własny skarb, własną pocztę, czy własną administrację możemy postawić na nogi bezwzględnie i to postawić z pełnym poczuciem odpowiedzialności, iż machinie stanąć nie pozwolimy. Pamiętano wreszcie, że ustawa Tymczasowej Rady Stanu wydziela jej względnie niewielki, co gorsza dość niejasny, niestęśle określony zakres działania. Myślano jednak, że instytucja ta jest pierwszym krokiem do realizowania aktu 5 go listopada, że realizowanie to polega na stopniowem przejmowaniu władzy w swe ręce, że wszelkie wątpliwości i miejsca niejasne w ustawie Rady Stanu będą mogły

i będą musiały być rozumiane w sensie rozszerzającym jej pole pracy. Do takich nadziei upoważniały ustne i piśmienne oświadczenia rządów okupacyjnych. Co ważniejsza, do takich żądań uprawniało samo stworzenie naczelnego urzędu polskiego. Albo bowiem Tymczasowa Rada Stanu miała być rozwinięciem idei, zawartych w akcie 5 listopada i w takim razie musiała na równi z tym aktem przynosić nam istotną, choćby skromną na razie sumę niezależności, albo też jeśli niezależności tej w najskromniejszej nawet mierze nie przynosiła, była zaprzeczeniem samego aktu zasadniczego. W takim jednak razie pocóż było ją tworzyć. Idąc dalej, poco było wydawać akt proklamujący niezależność Polski i jaka jest tego aktu wartość?

Niestety, krótki, trzymiesięczny okres istnienia Rady nie wyjaśnił tych wątpliwości. Tymczasowa Rada Stanu nie może się pochwalić żadną istotną, żadną realną zdobyczą. Nie objęła żadnego działu zarządu w swe ręce. Nie została uznana za prawny wyraz państwowości polskiej, skoro nie jej oddane zostały legiony. Jeśli miała być tylko wyrazem żądań społeczeństwa w kraju okupowanym, nie osiągnęła nawet tego, by się z tem zdaniem liczone, gdy zarządzenia władz obcych podejmowane były zwykle wbrew jej wskazówkom. Nawet stojąc na gruncie ustawy, nawet zgadzając się, że T. Rada Stanu ma być tylko ciałem opiniodawczym, trudno było nie dostrzedz, że na opiniach tego ciała, że co za tem idzie, na opiniach kraju mało komu zależy. I mimowoli nasuwało się pytanie, czy opracowywanie w takich warunkach opinii nie jest czezą i pustą zabawą. Zabawą, na którą dziś Polska, zajęta myślą o swej odbudowie, niema czasu i na którą niema sił, któreby szły na marne.

To zapytanie kraj rozstrzygnął twierdząco i stanowczo. Wyrazem tego rozstrzygnięcia były uchwały Rady Narodowej, jedynej w chwili obecnej instytucji, która o działalności Rady Stanu może wydać w imieniu kraju swoją opinię. Uchwały te były stanowcze i twarde, jak stanowczym i twardym jest dziś przeświadczenie społeczeństwa, że podlegliśmy w swoim czasie wielkiemu zbiorowemu złudzeniu i że czas—przetrzeć oczy sobie i innym. Gdy w takim razie samo realizowanie aktu wolnościowego poprzez Radę Stanu uważa się za niemożliwe do osiągnięcia, samo jej istnienie uważać musimy bezcelowe. Bezcelowe i tem samem—szkodliwe. Taki i tylko taki jest istotny sens zasadniczej uchwały Rady Narodowej z d. 3 maja.

Jeżeli był to wyrok, to nie wyrok na Radę Stanu, tylko na własną pomyłkę. Jeżeli kto ponosić ma odpowiedzialność, to nie tych 25 ludzi, w Radzie Stanu zebranych, tylko ci wszyscy, którzy ich na tę drogę wprowadzili. W tej odpowiedzialności Radzie Narodowej musiałaby nawet przypaść cząstka całkiem niepoślednia. Bo jeśli przyczyną niepowodzenia poza istotnem nieporozumieniem polsko niemieckiem jest też pewna mdłość, pewna ugodowość działań Rady Stanu, to ten jej charakter przesądziła sama Rada Narodowa we właściwym czasie i miejscu. Nie trzeba wszak przypominać, że Tymczasowa Rada Stanu w swojej obecnej postaci jest wynikiem pertraktacji prowadzonych przez Wydział Wykonawczy Rady Narodowej z rządami okupacyjnymi. W tych rokowaniach Rada Narodowa odniosła takie zwycięstwo, które z góry przesądzało o wszystkich późniejszych Rady Stanu niepowodzeniach. Uzyskała

rozszerzenie kompetencyi Tymczasowej Rady Stanu, osiągnęła przyrzeczenie mianowania członków w porozumieniu z Radą Narodową, wprowadziła istotnie na 25 członków dwudziestu z góry swoich kandydatów. To prawda. Ale jednocześnie dopuściła do powiększenia ilości członków Rady Stanu z proponowanej przez siebie liczby siedmiu do dwudziestu pięciu, co z górami przesądziło o bezwładności ciała, zbyt wielogłowego, by mogło nie już sięgać po dyktaturę, ale ujawnić większą energię. W prostem tego następstwie dopuściła do formowania Rady Stanu na zasadzie klucza partyjnego, i to tak osobliwie dobranego, że żadna z partii nie miała stanowczej przewagi, co żadnej z partii nie pozwoliło nadać Radzie Stanu wyraźnego piętna, ale każdej pozwalało hamować działalność innych. Co najgorsza, dopuściła do przetargu przy sobie inne ugrupowania, instytucje i ludzi, co pozwoliło rządowi okupacyjnym szukać dogodniejszej dla siebie oferty. Wprawdzie tańsza znacznie oferta pasywistów została ostatecznie odrzucona, ale cel istotny tej licytacji został już osiągnięty: władze okupacyjne nabrały przekonania, że można w Polsce wygrywać jednych przeciwko drugim, jednolita linia frontu polskiego została złamana i to się dzisiaj mści.

Teraz, chcąc swe szkody naprawić, trzeba było wrócić aż do samego punktu wyjścia, trzeba było poddać najbardziej zasadniczej rewizji swoje pierwotne plany i rozpocząć budowę odnowa. Zarazem zaś trzeba było wyjaśnić sobie i krajowi wątpliwość, wątpliwość jeszcze głębszej, jeszcze groźniejszej zarazem natury: czy wogóle odbudowa państwa polskiego do spółki z państwami centralnymi ma jakiegokolwiek widoki na przyszłość. Na to pytanie uchwały Rady Narodowej nie dają odpowiedzi wyraźnej i nie dają jej — słusznie. Jeśli minął już czas zbyt daleko idącego w tym kierunku zaufania, nie nadeszła jeszcze chwila beznadziejnego przeczenia. Nikt dziś już w Polsce nie wierzy, że państwa centralne, ogłaszając akt 5 listopada, miały to samo, co my mieliśmy, na myśli. Ale nikt też jeszcze nie ma prawa twierdzić, że próby nie można podjąć w innych, lepszych dla nas warunkach, że ukształtowanie się tych warunków zależy w pierwszym rzędzie od nas.

Chodzi przedewszystkiem o to, czy naród polski jest pupilem, którego długie jeszcze lata dzielą od pełnoletności, czy ma być tym obdarowanym, który doznawszy łaski pańskiej patrzy skromnie, azali mu nie kapnie jeszcze coś więcej. Czy też odwrotnie w poczuciu swych praw historycznych i przyrodzonych ma prawo dziś już uważać się za obywatela świata. Zapytanie proste i prosta też jest na nie w całym społeczeństwie odpowiedź: nie chcemy być ofiarą, nad którą się każdy państwi i nie chcemy być żebrakiem, którego ktoś prawem człowieczeństwa obdarza. Jesteśmy słabi, rozbici, być może niedołążni, nie mniej przeto — jesteśmy. Są to rzeczy takie elementarne, że przypominanie ich zdawałoby się i śmiesznem i zbędnem, gdyby jeszcze rok temu nie było u nas aż nadto wielu ludzi o tym elementarzu zapominających. Dziś pamięta już o nim cała Polska. I nie tylko pamięta, ale potrafi stąd wyprowadzić najbliższe, całkiem naturalne wnioski. Jeśli jesteśmy — w zasadzie przynajmniej jesteśmy — i chcemy w istocie być wolni, to bezpośredni wyraz nowych

dążeń do niezależności — rząd polski musi być wyłoniony z samego społeczeństwa, musi być pozbawiony śladów jakichkolwiek wpływów obcych. Ten rząd musi ustalić, zdobyć, jeśli kto woli, pierwszą, naczelną zasadę: że on jest tego kraju gospodarzem. Ten rząd może w chwili swego powstania nie mieć żadnej w ręku istotnej władzy, może i musi nawet, jeśli nie chce być doktrynerem, godzić się na istnienie w kraju obcej siły, siły przemożnej, rozporządzającej milionem bagnetów i olbrzymią machiną państwową. To nie postaci rzeczy nie zmienia. Zasadą i pierwszym do rozmów punktem musi być uznanie jego praw do organizowania życia państwowego Polski, praw płynących nie z jakiegokolwiek aktu międzynarodowego, ale z chęci i mocy do życia. Praw swych może rząd polski ustępować w uznaniu konieczności nie już wojennych ale życiowych komu innemu, może czekać, dopóki miejsce zajęte dziś przez kogo innego nie będzie miejscem wolnym, na którym on mógłby wznosić gmach nowej Polski: prawo przez to nie przestaje być prawem. Akt 5 listopada równie jak deklaracja 31 marca Tymczasowego Rządu rosyjskiego nie przestają być cennymi dokumentami i jako takie zachowane będą niewątpliwie nie tylko w archiwum państwowem polskiem, ale i we wdzięcznej pamięci narodu, umiającego pamiętać, kto pierwszy rozbił ciężące mu od stu lat okowy. Nawet jednak i bez tych aktów naród nasz nie przestaje być narodem i nie zrzeka się najglówniejszego swego prawa: dążenia do własnych form bytu, do istotnej niezawisłości, do wolnego sobą i swoimi losami kierownictwa.

Oczywiście, nawet po ustaleniu zasady powstają w życiu do rozstrzygnięcia trudności czysto praktyczne. Nowy rząd będzie miał za sobą prawo, ale nie będzie miał siły. Władze okupacyjne mogą go nie tylko nie uznać, ale uwięzić, zesłać, co najgorsza, mogą go ignorować. Nie sądzimy jednak, by zmieniało to istotę sprawy. W stosunkach międzynarodowych często jakiś rząd nowy nie jest odrazu uznany przez rządy innych państw i nie przestaje przez to być rządem. W danym wypadku możnaby tylko stwierdzić, że dopóki nowy rząd i jego zasadnicze ujęcie pojęcia władzy nie będą jako takie uznane, dopóty otwartą pozostaje kwestya celowości przymierza Polski z państwami centralnemi. Oczywiście nowy rząd nie mógłby w takim razie obejmować zarządu krajem nawet częściowo; gdy jednak i tak dziś krajem rządzi nie Rada Stanu i nie żadna inna instytucja polska, ale władze okupacyjne, jest to ryzyko dość teoretyczne. Zagadnienie wogóle należałoby postawić zupełnie inaczej. Dotychczasowe próby współżycia i współpracy zawiodły. Drogą, którą szła Rada Stanu, do celu nie dojdziemy, bo się tą drogą wogóle do celu wcale nie zbliżamy. Postawmy wobec tego zapytanie w jego czystem, zasadniczem ujęciu. Od odpowiedzi, jaką udziela państwa centralne, zależy nasz dalszy do nich stosunek. Gen. Beseler wyraził się w tych dniach podobno, że powołanie rządu własnego przez Polskę musiałyby uważać państwa centralne za ujmę dla siebie. Być może, narzucenie jednak sobie rządu mianowanego przez obcych musiałyby znów za ujmę uważać Polska. Skoro to zatem są dwa wzajemnie wyłączające się punkty widzenia, najwidoczniej nie możemy tak stawiać kwestyi, bo na tej płaszczyźnie do jej rozwiązania nie dojdzie-

my. Mimo cało poczucie swojej niższości pod względem siły fizycznej, naród polski nie ceni się tak znów nisko, by w dyskusji z obcymi skazywać się na rolę niemego słuchacza. I by nie pamiętać, że wartość jego papierów na rynku międzynarodowym zależy nie tylko od notowań w Berlinie i Wiedniu.

Oto są motywy, które skłoniły Radę Narodową do powzięcia drugiej części jej najważniejszej uchwały, tej części, w której odrzuciła wszelkie poczynania T. Rady Stanu, mające na celu wyjednanie u państw centralnych mianowania rządu polskiego. Te zabiegi uznała Rada Narodowa całkiem słusznie za mocno spóźnione. Być może można je było podejmować w grudniu czy styczniu. Dziś nie zadowolą one w kraju nikogo. Rząd polski, Rząd istotnie Narodowy musi powstać i wierzymy w to powstanie wcześniej czy później. Rząd musi być powołany niekoniecznie przeciwko woli państw centralnych. To pewna, musi on być powołany wyłącznie z woli narodu polskiego.

Zjazd C. K. N. Dnia 29 kwietnia odbył się w Warszawie zjazd Centralnego Komitetu Narodowego. Wobec naznaczonego o dwa dni później zjazdu Rady Narodowej, na który miała przybyć większa liczba delegatów z prowincji, zjazd C. K. N. był przez prowincję słabiej niż zwykle obesłany.

Sprawozdania organizacyi prowincjonalnych wykazały, że na ogół usunięcie się z C. K. N. po zjeździe lutowym niektórych grup politycznych nie pociągnęło za sobą poważniejszych następstw i że robota na tem nie ucierpiała. Wpływy C. K. N. w okr. kieleckim, warszawskim, lubelskim, łomżyńskim, siedleckim są jeszcze silne: istnieją powiaty objęte całkowicie przez organizacje C. K. N.-owe, jak np. pow. mińsko-mazowiecki, liczący tysiące członków. Tylko w okr. wrocławskim ujawniło się w ostatnich czasach pewne rozluźnienie stosunków organizacyjnych. Robota głównie opiera się na włościactwie, które wykazuje coraz większą żywotność, zaciągając się licznie w szeregi P. Str. Ludowego, tworząc kooperatywy i t. p. Obywatelstwo ziemskie wciąga się potrosze do prac niepodległościowych, również kler, czując się po rewolucyi rosyjskiej zwolnionym z przysięgi, bierze się do pracy społecznej. Ze stronnictwami, które nawet zakończyły swój stosunek do C. K. N., istnieje dalsza możliwość współpracy: prawie wszędzie utrzymany jest kontakt z P. P. S., a również i N. Z. R. w niektórych miejscowościach czuje się ideowo solidarny z C. K. N. W okr. lubelskim daje się zauważyć w ostatnich czasach silne różniczkowanie się elementów, objętych organizacyami C. K. N.-owemi, dzięki czemu wzrastają poszczególne partie. Wydział Narodowy lubelski wykazuje bardzo ożywioną działalność, odgrywa on rolę przedstawicielstwa wszystkich grup niepodległościowych na całą okupację austryacką i tak jest też traktowany przez władze okupacyjne. Wybory do Rady Narodowej zostały przeprowadzone nie we wszystkich powiatach, również opinia co do R. N. nie jest jednolita. Nastroj ludności w okolicach słabiej zorganizowanych przybiera coraz bardziej charakter rewolucyjny. Rośnie niecierpliwość i niezadowolenie z sytuacji politycznej, dotychczasowe hasła stają się niewystarczającymi—odczuwa się potrzebę silniejszych haseł. Stosunki z werbunkowcami układają się zależnie od sposobu po-

stępowania oficerów werbunkowych—przeważnie są wrogie, zwłaszcza tam, gdzie prowadzona jest przez werbunkowców akcja, zwalczająca organizację niepodległościową. Wogóle większość delegatów uznała za konieczne istnienie C. K. N.

Po sprawozdaniach zarządu i wydziałów przystąpiono do głosowania nad wnioskami. Uchwalono:

1) Zjazd C. K. N. po wysłuchaniu informacji o działalności Rady Stanu wyraża stanowczą decyzję poparcia wszelkich usiłowań, zmierzających do utworzenia polskiego rządu i zorganizowania armii od niego zależnej. Udaremnienie tych usiłowań przez okupantów powitane będzie przez społeczeństwo jako złamanie obietnic, zawartych w akcie 5 listopada.

Uzupełnienie: a) Rezolucję zarząd C. K. N. pomieści w prasie neutralnej;

b) W jak najszybszym czasie wejdzie w porozumienie z P. P. S. i Zjedn. Str. Demokr., by uzyskać ich podpisy na rezolucji;

c) Przedstawiciele C. K. N. do R. N. przygotowują rezolucję w tymże duchu i w tonie i przedstawiają na zebraniu R. N.

2) Zjazd poleca organizacjom prowincjonalnym organizowanie po nabożeństwach za pomyślność ojczyzny zebrań, na których przeprowadzonoby rezolucje, żądające własnego rządu i zależnej od niego armii.

3) Zjazd przyjmuje zasadę, wyrażoną w proponowanej odezwie:

„Wobec oddania legionów jako kadrów wojska polskiego nie Radzie Stanu lecz generał-gubernatorowi okupacji niemieckiej i odsunięcia społeczeństwa polskiego od udziału w tworzeniu armii, zmuszeni jesteśmy zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za niepowodzenie akcji werbunkowej, składając ją całkowicie na barki władz okupacyjnych“

i poleca zarządowi wydać odezwę, opartą na powyższej zasadzie.

Jednocześnie zjazd wypowiada się za utrzymaniem na czas najbliższy C. K. N. w jego dotychczasowej formie, upoważnia zaś zarząd do przeprowadzenia reorganizacji w stosownym momencie.

Zatwierdzono również dotychczasowy skład zarządu, udzielając mu prawa dalszego kooptowania członków.

